

## Czas superwomen. Młode kobiety w nauce

We *Własnym pokoju* (1929) Virginii Woolf jest scena, w której bohaterka eseju, spacerując po uniwersyteckim trawniku Oxbridge, zostaje przepędzona przez goriwego pedla na zwirową ścieżkę. Okazuje się bowiem, że tylko profesorowie i asystenci mogą chodzić po trawniku. W kolejnej scenie dowiaduje się, że aby wejść do uniwersyteckiej biblioteki, musi być w towarzystwie członka kolegium albo okazać list polecający. Wszystko to dlatego, że jest kobietą, a uniwersytet – świątynia wiedzy – to nie miejsce dla kobiet<sup>1</sup>.

Sceny z *Własnego pokoju* dotyczą sytuacji sprzed stu lat, kiedy kobietom zakazywano wstępu na wyższe uczelnie, uzasadniając zakaz niekorzystnym wpływem edukacji na ich zdolności prokreacyjne oraz obowiązki macierzyńskie. Podkreślano, że studia wymagają predyspozycji umysłowych, emocjonalnych, a także cielesnych, których kobietom brakuje: zdolności szybkiego reagowania, umiejętności myślenia abstrakcyjnego, wytrzymałości fizycznej i psychicznej wymaganej na niektórych kierunkach studiów, na przykład medycznych. W odpowiedzi kobiety argumentowały, że jeśli da im się szansę, a na wcześniejszych etapach edukacji – dobre przygotowanie, sprawdzą się na polu nauki nie gorzej niż mężczyźni. Batalia kobiet o wstęp na wyższe uczelnie, a później możliwość kontynuowania kariery naukowej zakończyła się na początku XX wieku. W Polsce sukces na tym polu ogłoszono w 1894 roku, kiedy pierwsze kobiety zostały przyjęte w poczet studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego<sup>2</sup>.

Od tamtego czasu wiele się zmieniło. Wyższe wykształcenie kobiet nikogo nie dziwi ani nie razi. Mało tego, kobiety stanowią większy odsetek studiujących niż mężczyźni. Przybywa kobiet z doktoratami, habilitacją i tytułami profesorskimi. A jednak wciąż „normą” jest sytuacja, w której im wyższy szczebel w naukowej drabinie, tym mniej kobiet. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego świetnie zapowiadające się doktorantki nigdy nie kończą dysertacji? Albo piszą je latami i zdają egzaminy wtedy, kiedy ich koledy oddają do druku książki habilitacyjne? Dlaczego kariera naukowa kobiet rozwija się wolniej niż kariera naukowa mężczyzn? Dlaczego tak wiele kobiet, najpierw studentek,

<sup>1</sup> V. Woolf, *Własny pokój* [w:] eadem *Własny pokój. Trzy gwinee*, tłum. E. Krasieńska, Warszawa 2002, s. 16, 19.

<sup>2</sup> W 1894 roku trzy pierwsze kobiety uzyskały zgodę Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego na uczęszczanie na wykłady, jednak bez prawa zdawania egzaminów i uzyskania dyplomów. Dopiero w 1897 roku kobiety rozpoczęły regularne studia na Wydziale Filozoficznym UJ, a w 1900 roku na medycynie i farmacji. W roku akademickim 1902/1903 odbył się pierwszy egzamin doktorski kobiety na UJ. W 1919 roku miała miejsce pierwsza habilitacja kobiety na Uniwersytecie Jagiellońskim (zatwierdzona w 1920 roku), natomiast w 1929 roku mianowano tu pierwszą kobietę na stanowisko profesora nadzwyczajnego (katedra sanskrytu i filologii indyjskiej). Jeśli chodzi o Uniwersytet Warszawski, to pierwsze kobiety przyjęto na studia w 1915 roku (w pierwszym roku stanowiły one 9 procent wszystkich studentów). Pierwsza kobieca habilitacja miała tu miejsce w 1922 roku, a pierwsza profesura kobiety w 1934 roku (z zakresu etnologii). Przed drugą wojną światową kobiety stanowiły blisko 5 procent profesorów i docentów i około 15 procent pracowników (łącznie z wykładowcami). Zob. M. Fuszara, *Edukacja kobiet i mężczyzn* [w:] eadem, *Kobiety w polityce*, Warszawa 2006, s. 35–43; Z. Sokół, *Walka kobiet o wstęp na uniwersytety w Polsce*, „Pełnym Głosem” 1995, nr 3, s. 81–91.

a później wykładowczyń, zmagając się z przeświadczeniem, że uniwersytet nie jest miejscem dla nich? Lub inaczej: że w świecie nauki wciąż nie są „u siebie”? I jak sprawić, by zmieniły zdanie? Na te i na wiele innych pytań szukam odpowiedzi w niniejszym tekście.

### **Szklany sufit, ruchome schody i lepka podłoga**

Z badań Renaty Siemieńskiej dotyczących przebiegu karier naukowych kobiet w Polsce wynika, że im wyższy szczebel w naukowej hierarchii, tym mniej kobiet. W latach 1990–2007 liczba studiujących kobiet wzrosła w Polsce pięciokrotnie, natomiast liczba studiujących mężczyzn – czterokrotnie. W 2003 roku kobiety stanowiły 55 procent studentów studiów dziennych. Wzrosła też liczba kobiet na studiach doktoranckich: w roku akademickim 2007/2008 stanowiły one 51 procent studiujących<sup>3</sup>. Kolejne etapy kariery naukowej wskazują jednak na wyraźny „odpływ” kobiet: jeśli w 2003 roku wśród osób z tytułem doktora kobiety stanowiły blisko 47 procent, to z tytułem doktora habilitowanego już tylko 32 procent, a profesora – 27 procent<sup>4</sup>.

Ten niezły w gruncie rzeczy wynik (Siemieńska podkreśla, że jeśli chodzi o profesury kobiet, Polska jest w europejskiej czołówce: w 2005 roku kobiety stanowiły tu 21,3 procent osób z tytułem profesora, podczas gdy unijsna średnia wynosiła 14 procent<sup>5</sup>) nie przekłada się jednak na uniwersyteckie stanowiska i funkcje, z których te najwyższe, a więc najbardziej prestiżowe i najlepiej płatne, wciąż są poza zasięgiem kobiet. Małgorzata Fuszara zwraca uwagę, że w nauce, podobnie jak w polityce czy w biznesie, mamy do czynienia ze zjawiskiem „szklanego sufitu”: niewidzialną blokadą, która utrudnia kobietom sięganie po władzę na uczelniach; „piramidą, u podstaw której jest wiele kobiet, natomiast na jej szczycie kobiet się niemal nie spotyka”<sup>6</sup>. Według jej obliczeń, kobiety dominują na stanowiskach, które nie są związane z pracą naukową – wśród uczelnianej kadry administracyjnej, bibliotekarzy, szatniarzy, bufetowych itd. (w 2001 roku stanowiły one 54 procent zatrudnionych), a także pracowników naukowych niższego szczebla (w 2001 roku stanowiły one 47 procent asystentów, ale już tylko 36 procent adiunktów, 21 procent docentów i 19 procent profesorów).

Fuszara mówi wręcz o feminizacji stanowisk wiążących się z niskim prestiżem i niewielką gratyfikacją finansową, którym towarzyszy stałe niedoreprezentowanie kobiet we władzach uczelni. Podaje, że pierwsza w historii kobieta rektor wyższej uczelni w Polsce, profesor Maria Joanna Radomska, urzędowała na Uniwersytecie Jagiellońskim dopiero w latach 1981–1987 – niemal w setną rocznicę przyznania kobietom prawa do podejmowania studiów. W 2005 roku profesor Katarzyna Chałasińska-Macukow jako pierwsza kobieta została wybrana rektorem Uniwersytetu Warszawskiego – dziewięćdziesiąt lat po tym, jak kobiety przyjęto w poczet studentów tej uczelni.

<sup>3</sup> R. Siemieńska, *Kobiety w (męskim) zawodzie naukowca [w:] Kobiety dla Polski, Polska dla kobiet. Dwaście lat transformacji 1989–2009. Raport*, Warszawa 2009, s. 139.

<sup>4</sup> R. Siemieńska, *The Puzzle of Gender Research Productivity in Polish Universities [w:] Gendered Career Trajectories in Academia in Cross-National Perspective*, pod red. R. Siemieńskiej, A. Zimmer, Warszawa 2007, s. 246.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 250.

<sup>6</sup> M. Fuszara, *Edukacja kobiet i mężczyzn*, op. cit., s. 48.

W tej samej kadencji 2005–2008 kobiety stanowiły zaledwie 8 procent dziekanów wydziałów (2 kobiety na 24 dziekanów), a w Senacie UW – 26 procent<sup>7</sup>.

Fuszara zwraca uwagę, że stopień feminizacji określonego sektora nauki nie wpływa na zwiększenie szans kobiet na sprawowanie przez nie funkcji kierowniczych. Od lat kobiety dominują na kierunkach humanistycznych: w roku akademickim 1997/1998 stanowiły 63 procent studiujących (podczas gdy na kierunkach inżynierskich i technicznych – 20 procent). Ale nawet tu na kolejnych szczeblach naukowej drabiny mężczyźni stopniowo je dystansują, a jeśli chodzi o sprawowanie władzy – wręcz nokautują (funkcję dziekana, prodziekanów, dyrektorów instytutów, kierowników katedr i pracowni częściej pełni mężczyźni)<sup>8</sup>. Podobnie jak w wielu sfeminizowanych sektorach rynku pracy, także i tu „szklane ruchome schody” wiozą mężczyzn na wyższe piętra, podczas gdy „szklany sufit” blokuje podobny ruch kobiet. Dodatkowo niektóre kobiety, niczym muchy, „przylepiają się” do stanowisk z najniższego poziomu dochodów i prestiżu, bez możliwości awansu. Zjawisko to nosi nazwę „lepkiej (lub grzqskiej) podłogi” i dotyczy kobiet pracujących w sfeminizowanych zawodach (sprzątaczkę, pielęgniarki, pomoce domowe). Na uczelniach w grupie tej znajduje się żeński personel biurowy, lektorki, bibliotekarki, ale też młode pracownice naukowe obciążone sprawami administracyjnymi do tego stopnia, że brakuje im czasu na rozwój i pokonywanie kolejnych etapów w karierze naukowej<sup>9</sup>.

Statystyki są nieubłagane. Pokazują ogromną dysproporcję między liczbą kobiet i mężczyzn rozpoczynających studia (przewaga kobiet) a liczbą tych, którzy zdobywają najwyższe stopnie naukowe i pełni ważne funkcje na uczelniach (przewaga mężczyzn). Każdy kolejny etap w karierze naukowej zwiększa dystans między kobietami i mężczyznami: naukowa ścieżka kobiet wydłuża się w nieskończoność, a na finiszu rzadziej spotyka je nagroda w postaci znaczącej funkcji czy stanowiska we władzach uczelni, wydziału, katedry, zakładu itd.

Dane wskazują również, że kobiety, inwestując w wyższą edukację, a później w karierę naukową, częściej wybierają kierunki humanistyczne, gdzie zarobki są niskie, a szanse „dorobienia” mniejsze niż w przypadku kierunków technicznych i inżynierskich, wciąż zdominowanych przez mężczyzn. Użyteczność nauk ścisłych dla wielkiego biznesu i państwa sprawia, że od lat kierunki te cieszą się zainteresowaniem pierwszego i drugiego sektora, przekładającym się na wsparcie finansowe dla naukowców (na przykład fundowanie stypendiów) i uczelni (inwestowanie w sprzęt). W trudnej sytuacji finansowej, w jakiej od lat znajduje się polska nauka, podział na kierunki sfeminizowane (humanistyczne) i zmaskulinizowane (techniczne i inżynierskie) odzwierciedla społeczną strukturę władzy, prestiżu i pieniędzy, w której to, co kobiece, wycenia się niżej niż to, co męskie.

---

<sup>7</sup> Ibidem, s. 48-51

<sup>8</sup> Ibidem.

<sup>9</sup> Więcej na temat „szklanego sufitu”, „szklanych ruchomych schodów” i „lepkiej (grzqskiej) podłogi” zob. między innymi w: *Szklany sufit. Bariery i ograniczenia karier kobiet*, pod red. A. Titkow, Warszawa 2003; *Nowi mężczyźni? Zmieniające się modele męskości we współczesnej Polsce*, pod red. M. Fuszary, Warszawa 2008.

Zdaniem Siemieńskiej, wysoki odsetek kobiet w permanentnie niedofinansowanej nauce i szkolnictwie wyższym, a szczególnie na kierunkach humanistycznych, czyni je „zwycięzczyniami wśród przegranych” (*winner among losers*), a zatem grupą, która w porównaniu z wcześniejszymi pokoleniami kobiet osiągnęła sukces, lecz jego wartość wyraźnie się obniżyła<sup>10</sup>.

## Spóźniony pociąg do kariery

Wyścig do kariery zaczyna się wcześnie. Na etapie szkoły podstawowej (a nawet przedszkola) w dzieciach rozbudza się przekonanie, że posiadają określone predyspozycje, które w późniejszym czasie znajdą przełożenie na dokonany przez nie wybór studiów i ścieżki kariery. Płeć dziecka decyduje o tym, które predyspozycje są wzmacniane, a które „wyciszane”. Klasyczny, ale wciąż adekwatny przykład dotyczy zdolności matematycznych (rzekomo bardziej rozwiniętych u chłopców) i komunikacyjnych (w te podobno lepiej „wyposażone” są dziewczynki). Niezwykle popularne teorie socjobiologów o „płci mózgu” i „wrodzonych predyspozycjach” intelektualnych, emocjonalnych itp. kobiet i mężczyzn znajdują zastosowanie w edukacji (gry, zabawy, podręczniki), która wzmacnia stereotypowe postrzeganie ról płciowych w społeczeństwie<sup>11</sup>. Siemieńska zauważa, że chociaż prowadzone w wielu krajach testy predyspozycji i zdolności poznawczych dziewcząt i chłopców nie potwierdzają gorszych wyników uczennic w matematyce i przedmiotach przyrodniczych, silna presja rodziny oraz szkoły decyduje o tym, że częściej rozpoczynają one studia na kierunkach humanistycznych<sup>12</sup>.

Do niedawna popularnością cieszył się zresztą pogląd, że wyższa edukacja dziewcząt jest „na wszelki wypadek”: jako zabezpieczenie w sytuacji staropanieństwa lub jako „dodatek” do kariery i pensji męża<sup>13</sup>. Dziś ta ocena roli wyższego wykształcenia kobiet zmienia się: od 1989 roku w Polsce dominuje pogląd, że wyższa edukacja to „inwestycja” w sukces zawodowy zarówno mężczyzn, jak i kobiet<sup>14</sup>. A zatem już nie rynek matrymonialny, ale blok startowy do przyszłej kariery – oto, czym współcześnie dla kobiet stał się uniwersytet.

---

<sup>10</sup> R. Siemieńska, *Women in Academe in Poland: Winners among Losers?*, „Higher Education in Europe” 2000, t. XXV (2), s. 163–172.

<sup>11</sup> Zob. na przykład A. Buczkowski, *Dwa różne światy, czyli jak socjalizuje się dziewczynkę i chłopca [w:] Od kobiety do mężczyzny i z powrotem. Rozważania o płci w kulturze*, pod red. J. Brach-Czajny, Białystok 1997, s. 169–196; E. Kalinowska, *Wizerunki dziewczynek i chłopców, kobiet i mężczyzn w podręcznikach szkolnych*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1995, nr 1–2, s. 219–253.

<sup>12</sup> R. Siemieńska, *Polish Universities as a Place of Study and Academic Careers: Class and Gender Considerations [w:] Higher Education in a Global Society: Achieving Diversity, Equity and Excellence*, pod red. W.R. Allen, Amsterdam–Boston–Oxford–Paris–Sydney–Tokyo 2006, s. 51–90.

<sup>13</sup> Zob. *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, pod red. A. Żarnowskiej, A. Szwarz, t. 1–2, Warszawa 1995.

<sup>14</sup> Siemieńska zauważa jednak, że coraz większe znaczenie dla sukcesu zawodowego Polek i Polaków ma nie tyle samo wyższe wykształcenie, ile dyplom ukończenia renomowanej uczelni oraz intratnego kierunku studiów. R. Siemieńska, *The Puzzle of Gender Research Productivity...*, op. cit., s. 243. Zob. też: P. Szumlewicz, *Edukacyjny regres [w:] Stracone szanse? Bilans transformacji 1989–2009*, pod red. J. Majmurka, P. Szumlewicza, Warszawa 2009, s. 71–88.

Rozbudzone na wczesnym etapie edukacji wyobrażenia dziewcząt i chłopców na temat „odpowiedniości” ich przyszłych karier są wcielane w życie na etapach kolejnych. Jak zauważyła Fuszara, od lat na kierunkach humanistycznych w Polsce studiują głównie kobiety, podczas gdy na technicznych i inżynierskich – mężczyźni. Niezależnie jednak od stopnia sfeminizowania poszczególnych sektorów nauki kariery kobiet rozwijają się wolniej niż mężczyzn.

Z badań nad przebiegiem karier naukowców obojga płci w Polsce wynika, że kobiety w dłuższych przedziałach czasowych zdobywają stopnie naukowe<sup>15</sup>, mniej publikują – szczególnie na początku swej kariery<sup>16</sup>, a biorąc pod uwagę miejsce – rzadziej niż mężczyźni publikują za granicą<sup>17</sup> (polska „specyfika” polega też na tym, że młodszy naukowcy publikują mniej niż starsi i dotyczy to osób obojga płci). Jeśli zaś chodzi o udział w grantach, stypendiach, kwerendach i wyjazdach zagranicznych, obliczenia Siemieńskiej odstają od przewidywań nad mężczyznami nad kobietami:

„Szczególnie mało grantów kobiety otrzymują od polskich instytucji (w latach 2005–2007 projekty kierowane przez kobiety stanowiły zaledwie 1/3 wszystkich zaakceptowanych projektów), rzadziej kierują grantami »promotorskimi«, częściej zaś »własnymi«, a granty przyznawane kobietom przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego na badania są mniejsze niż otrzymywane przez mężczyzn w przypadku »własnych« badań oraz »promotorskich« w humanistyce, naukach społecznych i behawioralnych (w pozostałych dziedzinach są wyższe)”<sup>18</sup>.

Jak wytłumaczyć tę mniejszą – przynajmniej w niektórych okresach – efektywność badawczą kobiet? Czy wolniejsze pociągi do naukowych karier kobiet to biologicznie uwarunkowana norma, czy raczej zjawisko, na które wpływ wywiera szereg czynników kulturowych, historycznych, geograficznych, społecznych, ekonomicznych itd.? I wreszcie: co można zrobić, by „kobiece pociągi” do kariery naukowej kursowały szybciej?

---

<sup>15</sup> Agnieszka Majcher obliczyła, że w Polsce kobiety piszą rozprawę doktorską średnio 7,7 lat (mężczyźni 6,8 lat), habilitacyjną – kolejnych 11,1 lat (mężczyźni 9,7 lat), a profesurę otrzymują po następnych 11,2 latach (mężczyźni po 10,3 latach). Inne wzorce społecznych ról kobiet i mężczyzn, bardziej partnerski model rodziny, ale też większa pomoc państwa dla młodych rodziców przyczyniają się do tego, że w Niemczech przedziały czasowe, w których naukowcy zdobywają kolejne stopnie naukowe, są wyraźnie krótsze i porównywalne dla obu płci: kobiety otrzymują tytuł doktora po 5,3 latach (mężczyźni po 4,6 latach), doktora habilitowanego po kolejnych 9 latach (mężczyźni po 7,3 latach), natomiast profesora po następnych 3,4 latach (mężczyźni po 3,5 latach). A. Majcher, *Seeking the Guilty – Academics between Career and Family in Poland and Germany* [w:] *Gendered Career Trajectories...*, op. cit., s. 307.

<sup>16</sup> Badanie Siemieńskiej z 2005 roku pokazało, że w przedziale wiekowym 30–35 lat kobiety miały średnio 8,4 publikacji naukowych, podczas gdy mężczyźni – 8,8 publikacji. R. Siemieńska, *The Puzzle of Gender Research Productivity...*, op. cit., s. 262.

<sup>17</sup> W grupie młodych naukowców kobiety mają średnio 1 publikację zagraniczną, podczas gdy mężczyźni – 1,4. Z kolei w grupie naukowców z tytułem profesora kobiety mają średnio 3,43 publikacji zagranicznych, natomiast mężczyźni – 4,64. R. Siemieńska, *The Puzzle of Gender Research Productivity...*, op. cit., s. 255.

<sup>18</sup> R. Siemieńska, *Kobiety w (męskim) zawodzie naukowca*, op. cit., s. 141–142. Siemieńska zwraca uwagę, że w wielu (polskich) instytucjach, komisjach, fundacjach podejmujących decyzje o rozdziale grantów, przyznaniu prestiżowych nagród, wyróżnień itd. zasiadają głównie mężczyźni. Jako przykład podaje komitety MNiSW przyznające granty w latach 2005–2008. Składały się one „wyłącznie z mężczyzn (dla nauk ścisłych, medycznych, inżynierskich) lub prawie wyłącznie z nich (w komisji ds. nauk humanistycznych, społecznych i behawioralnych wśród pięciu członków była jedna kobieta, a w dziedzinie nauk przyrodniczych wśród siedmiu członków – jedna kobieta)”. Ibidem, s. 141–142.

Mniejsza efektywność badawcza (przede wszystkim młodych) kobiet zależy od kilku czynników, wśród których decyzja o założeniu rodziny – zamążpójście, posiadanie dzieci – wydaje się fundamentalna. Obowiązujący zwłaszcza w konserwatywnych społeczeństwach wzór kobiety jako żony i matki, a dopiero w dalszej kolejności pracownicy, nie pozostaje bez wpływu na motywacje kobiet robiących kariery naukowe. Wiele z nich, decydując się na założenie rodziny, bierze na siebie tradycyjne „kobiece” obowiązki związane z wychowywaniem dzieci oraz wykonywaniem prac domowych<sup>19</sup>. Z obliczeń Agnieszki Majcher wynika, że aż 69,1 procent kobiet i tylko 41,9 procent mężczyzn zostaje w Polsce rodzicami przed obroną pracy doktorskiej (na pierwsze dziecko po doktoracie decyduje się 30,9 procent kobiet oraz 58,1 procent mężczyzn); opiece nad dzieckiem poświęca się 30 procent kobiet i tylko 6 procent mężczyzn; 18 procent kobiet i 6,7 procent mężczyzn przyznaje, że opieka nad dzieckiem utrudnia jej/ jemu pracę naukową<sup>20</sup>. Niedostateczna pomoc państwa i/ lub uczelni dla młodych rodziców – brak odpowiednio wysokich świadczeń socjalnych, rozwiniętego systemu bezpłatnej, publicznej opieki nad dziećmi, wysokich stypendiów naukowych itd.<sup>21</sup> – a także społeczne przeświadczenie, że wychowanie dziecka należy do obowiązków matki, sprawia, że kobiety częściej niż mężczyźni zawieszają swoją działalność naukową, w niektórych przypadkach zupełnie ją zarzucając<sup>22</sup>. Nie bez znaczenia jest również pogląd, że kariera naukowa męża/ partnera wydaje się ważniejsza niż kariera naukowa żony/ partnerki<sup>23</sup>.

Z drugiej strony brakuje wsparcia dla kobiet, które wracają do pracy naukowej po urodzeniu i wychowaniu dziecka, oraz dla tych, które starają się łączyć obowiązki zawodowe z życiem rodzinnym, na przykład ofert grantów, stypendiów, programów badawczych kierowanych wyłącznie do kobiet<sup>24</sup>. Nagminnym zwyczajem jest natomiast

<sup>19</sup> Badania Siemieńskiej z 2005 roku pokazują, że efektywność badawcza kobiet wzrasta z wiekiem, gdy po odchowaniu dzieci intensywniej mogą zająć się karierą naukową: średnia liczba publikacji kobiet w wieku 36–41 lat wynosi 11,9, podczas gdy mężczyzn – 11,8. R. Siemieńska, *The Puzzle of Gender Research Productivity...*, op. cit., s. 262.

<sup>20</sup> W wypadku naukowców niemieckich obojga płci odpowiedzi na te same pytania wyglądają inaczej: 36,2 procent kobiet i 66,9 procent mężczyzn decyduje się na pierwsze dziecko przed doktoratem, podczas gdy po doktoracie decyzję taką podejmuje 63,8 procent kobiet oraz 33,1 proc. mężczyzn. 20,5 procent kobiet i 3,1 procent mężczyzn naukowców poświęca się opiece nad dzieckiem. 29,9 procent kobiet i 10,2 procent mężczyzn naukowców przyznaje, że opieka nad dzieckiem utrudnia jej/ jemu pracę badawczą. A. Majcher, op. cit., s. 313.

<sup>21</sup> Piotr Szumlewicz zwraca uwagę na postępujący od 1989 roku proces likwidacji publicznych żłobków i przedszkoli. Zob. P. Szumlewicz, op. cit., s. 85–86.

<sup>22</sup> Trudna sytuacja młodych polskich badaczek po 1989 roku rzuca się w oczy, gdy zestawimy ją z sytuacją naukowców starszego pokolenia. Bożena Umińska-Keff przytacza słowa profesor Jadwigi Staniszkis z programu Okna Wojciecha Eichelbergera, poświęconego matkom samotnie wychowującym dzieci: „Staniszkis mówi tak – no, ale wie pan, to jednak był PRL i ja miałam bardzo wiele ułatwień. Było przedszkole, bardzo wygodne dla mnie, była tania stołówka, ja mogłam w jakimś tam okresie jako samotna matka stosunkowo bez wysiłku, bez żyłowania się, wychowywać dziecko i robić swoje, czyli karierę”. *Feminizm a lewica, czyli kobiety żyją w PRL-u. Dyskusja z udziałem: Bożeny Umińskiej, Agaty Araszkiewicz, Agnieszki Graf, Teresy Oleszczuk, Kazimierzy Szczuki, Kingi Dunin*, „Res Publica Nowa” 2000, nr 1–2 (152–153), s. 34.

<sup>23</sup> Majcher zauważa, że wpływa na to między innymi silne społeczne przekonanie, iż mężczyzna pozostaje głównym żywicielem rodziny. A. Majcher, op. cit., s. 310–313.

<sup>24</sup> Jeden z nielicznych programów tego rodzaju („Dla kobiet i nauki”) realizuje od 2001 roku firma L’Oréal Polska. Jednak i tu pojawiają się ograniczenia wiekowe dla uczestniczek – 35. rok życia dla doktorantek i 45. dla habilitantek – które mogą stanowić przeszkodę dla kobiet obciążonych obowiązkami wychowawczymi.

obarczenie młodych naukowców obowiązkami administracyjnymi i dydaktyką, które – żmudne i mało prestiżowe – dodatkowo spowalniają ich pracę badawczą.

Obok czynników instytucjonalnych ogromny wpływ na przebieg (tempo, charakter) karier naukowców obojga płci wywierają także konstruowane społecznie wzorce komunikacji kobiet i mężczyzn oraz ich zachowań w przestrzeni publicznej. Kobiety, uczone w procesie socjalizacji cierpliwości, poświęcenia, skromności itd., jako uczennice, a później studentki i naukowczynie, są mniej pewne siebie, rzadziej sięgają po władzę, częściej natomiast dezawuuują własne osiągnięcia, trwając w przeświadczeniu, że w przestrzeni publicznej nie są „u siebie”. Przykładów można szukać nie tylko na wydziałach technicznych, gdzie kobiety są tradycyjnie w mniejszości, lecz także na wydziałach humanistycznych, gdzie bywa, że wyraźnie sfeminizowane grupy ćwiczeniowe lub konwersatoryjne milczą zasłuchane w monologi jednego czy dwóch obecnych na sali mężczyzn<sup>25</sup>. Wyniesione ze szkoły podstawowej, a później średniej poczucie, że mężczyźni są indywidualistyczni, przebojowi, twórczy itd., reprodukowane jest następnie na uniwersytecie: w salach wykładowych, na konferencjach naukowych, radach wydziału<sup>26</sup>. Kobiety, które usiłują zmienić ten stan rzeczy i zaznaczyć swoją obecność w przestrzeni akademickiej, z miejsca piętnowane są jako „męskie”, „babochłopy”, „feministki”: agresywne, dominujące, nieprzyjemne.

Spółeczna aprobata dla „wrodzonych” męskich zdolności stanowi ważny bodziec dla rozwoju karier naukowych mężczyzn. Brak takiego bodźca w wypadku kobiet sprawia, że wiele świetnie zapowiadających się studentek czy doktorantek – przekonanych o niedostatkach swej wiedzy i/lub braku umiejętności jej przekazania – rezygnuje z kontynuowania kariery naukowej, ujęcia dla własnych pasji szukając w bezpiecznych, „kobiecych” zawodach nauczycielek, bibliotekarek, lektorek czy kuratorek wystaw. Zawód naukowca, podobnie jak polityka, pozostaje bowiem w świadomości społecznej zawodem „męskim”: wymagającym określonych predyspozycji, ale też rezygnacji z życia prywatnego, odrzucenia własnej cielesności, seksualności itd.

## **To nie jest miejsce dla słabych kobiet**

Przekonanie, że zawód naukowca to „męski” zawód, potwierdzają doświadczenia wielu kobiet, które zdecydowały się na taką pracę. Podkreślają one, że zarówno organizacja życia naukowego (uczelnianej przestrzeni, sposobu prowadzenia badań, systemu przyznawania nagród, nominacji na ważne stanowiska itd.), jak i korelacja życia prywatnego i zawodowego osób uprawiających naukę dokonuje się według wzorca, który, mimo iż chce uchodzić za uniwersalny, w rzeczywistości uwzględnia sposób rozumienia i przeżywania świata właściwy jednej tylko płci – męskiej.

<sup>25</sup> Spory wysiłek feministek nakierowany był i jest na „odzyskiwanie kobiecego głosu”, umożliwianie kobietom „mówienia pełnym/ własnym głosem”. Zob. A. Graff, *Refusing to Smell the Roses: American Feminism as a Rhetorical Practice*, „Stylistyka” 2004, nr XIII, s. 155–170.

<sup>26</sup> Zob. na przykład S.L. Bem, *Męskość, kobiecość. O różnicach wynikających z płci*, tłum. S. Pikiel, Gdańsk 2000.

W książce Ingi Iwasiów *Gender dla średnio zaawansowanych* (2004) pojawia się znamienny fragment poświęcony organizacji przestrzeni na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Szczecińskiego. Ten zdecydowanie sfeminizowany wydział mieści się w dawnych koszarach wojskowych, co widać przede wszystkim po sposobie zagospodarowania toalet. Większość z nich wyposażona jest bowiem w (męskie) pisuary zamiast w zamknięte kabiny, z których zwykle korzystają kobiety. Postępując się tym konkretnym przykładem ze swojego podwórka (środowiska akademickiego), Iwasiów pokazuje, że począwszy od spraw podstawowych – fizjologicznych – uniwersytet jest miejscem nieprzyjaznym kobietom:

„Studentka pierwszego roku spędza na uczelni do dziesięciu godzin dziennie. Gdzie ma zostać na ten czas swoją kobiecą fizjologię? Bierze ją ze sobą i pielęgnuje w warunkach przypominających dworcowe szalety na wschodnich obrzeżach Polski”<sup>27</sup>.

Przestrzeń socjalna na uniwersytecie to jednak nie tylko toalety, lecz także przychodnie, stołówki, żłobki, przedszkola – cała infrastruktura tak ważna z perspektywy zwłaszcza kobiet w ciąży i młodych matek – „wchodząca w relacje z fizjologią, emocjonalnością, trybem edukacji i aktywnością naukową kobiet”<sup>28</sup>. Słaba organizacja tej przestrzeni – kiepski system opieki medycznej i opieki nad dziećmi studentek/ wykładowczyń, brak specjalnych ścieżek dydaktycznych dla studentek w ciąży i młodych matek – uświadamia, że na uniwersytecie kobiety funkcjonują na prawach Innego: kogoś, kto musi się wyrzec swej cielesności lub borykać się z nią jak ze wstydliwą chorobą.

Do roku 1989 oczywistością w polskiej humanistyce było marginalizowanie ciała oraz seksualności: nie tylko jako przedmiotu badań, lecz także żywego doświadczenia ludzi zajmujących się pracą naukową. Dopiero rodzime badania feministyczne, *gender* i *queer studies*, rozwijane na gruncie teorii zachodnich, przyniosły zmianę w tym zakresie. Płeć, podobnie jak rasę, pochodzenie etniczne, klasę, orientację seksualną, zaczęto postrzegać jako czynnik kształtujący nasze rozumienie rzeczywistości, organizujący nasze życiowe doświadczenia, określający nasz sposób komunikacji z innymi ludźmi, rodzaj wrażliwości itd.<sup>29</sup> Zainicjowany przez badaczki feministyczne proces włączania perspektywy płci do analizy (tekstów) kultury objął także biografie samych naukowców i naukowiec w myśl feministycznej maksymy, że „prywatne jest polityczne”. Wyłaniający się z nich wzór człowieka nauki jako odcieleśnionego podmiotu, wyabstrahowanego z rzeczywistości, w której funkcjonuje, całkowicie oddanego swojej pracy badawczej, okazał się skrojony na męską miarę i w związku z tym nieprzystający do kobiecych doświadczeń.

Z badań Majcher wynika, iż społeczne przeświadczenie, że kariera naukowa wymaga poświęceń, rezygnacji z życia rodzinnego, towarzyskiego, odkładania w nieskończoność decyzji o posiadaniu dziecka, stosuje się częściej do kobiet niż do mężczyzn.

<sup>27</sup> I. Iwasiów, *Przestrzeń dla kobiet, przestrzenie kobiet – Uniwersytet* [w:] eadem, *Gender dla średnio zaawansowanych*, Warszawa 2004, s. 232.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 237.

<sup>29</sup> Dyskusja na temat znaczenia perspektywy *gender* w naukach humanistycznych i społecznych toczyła się między innymi na łamach „Katedry. Pisma Gender Studies UW” 2001, nr 1, 3.



Zarówno w Polsce, jak i w Niemczech większy odsetek kobiet (odpowiednio 13,1 procent i 21,3 procent) niż mężczyzn (odpowiednio 2,9 procent i 3,7 procent) naukowców nigdy nie wchodzi w związek małżeński. Zaledwie 74,9 procent naukowczyń polskich i 49,4 procent niemieckich zostaje matkami, podczas gdy ojcami – aż 92,3 procent ich polskich i 83 procent niemieckich kolegów po fachu. Kobiety naukowcy mają także mniej dzieci niż mężczyźni i w późniejszym wieku podejmują decyzję o posiadaniu pierwszego dziecka<sup>50</sup>.

Tradycyjne przekonanie, że uniwersytet to „świętynia wiedzy”, a wchodząc w jej progi, powinniśmy zostawić problemy ciała za drzwiami, w połączeniu z coraz silniejszą w ostatnich latach orientacją na sukces, a zatem i coraz ostrzejszą rywalizacją – przybierającą postać „wyścigu szczurów” – sprawia, że mocniej uwikłane w doświadczenie ciała kobiety bądź poświęcają życie rodzinne dla kariery, bądź – nadludzkim wprost wysiłkiem – usiłują godzić obydwie te sfery. Podczas gdy mężczyźni naukowcy, podobnie zresztą jak politycy, biznesmeni itd., rzadko rezygnują z małżeństwa i dzieci, pracujące w tych samych zawodach kobiety muszą wybierać: dziecko lub kariera.

Wspomniany wyżej brak wsparcia państwa i/ lub uczelni dla (szczególnie młodych) kobiet, w połączeniu z fetyszycacją kariery, sukcesu, społecznego uznania, sprawia, że wybór ten bywa już na starcie przesądzony. Nauczona, że sukces wymaga ciężkiej pracy, kobiety odrzucają to wszystko, co jawi się jako balast: małżeństwo, dzieci, życie towarzyskie. Wciąż na cenzurowanym, przeświadczona, że w przestrzeni publicznej są intruzami, stając do wyścigu z mężczyznami, wiedzą, że muszą dać z siebie więcej: zdobyć się na większy wysiłek, więcej poświęcić. Podejmując wyzwanie, muszą się także liczyć z dezaprobatą społeczeństwa, które mocno piętnuje wybory odbiegające od tradycyjnych wzorców ról płciowych<sup>51</sup>. Pisz o tym między innymi profesor Maria Janion:

„Osobiście nigdy nie żywiłam złudzeń co do »równych szans«. Uważam, że dojście do obecnej pozycji kosztowało mnie znacznie więcej, niż kosztowałoby mężczyznę. (...) I nie chodzi tu o żaden spisek. Dzieje się tak między innymi dlatego, że tak zwany uniwersalny podmiot w gruncie rzeczy zbudowany jest według męskich wzorców. Mężczyźni łatwiej zatem dostosowują się do obowiązujących w akademickiej humanistyce standardów. Kobieta musi być wielokrotnie lepsza, by ją doceniono. Są to dla mnie rzeczy oczywiste – dlatego dziwię mnie wypowiedzi kobiet, które osiągnęły sukces, twierdzą, że po drodze nie dostrzegły przejawów dyskryminacji”<sup>52</sup>.

Majcher zwraca uwagę na uwewnętrzniony przez kobiety etos *superwoman* – siłaczki, tytanki, dzielnie zmagającej się z przeciwnościami: nierównym traktowaniem w miejscu

<sup>50</sup> A. Majcher, op. cit., s. 312.

<sup>51</sup> Stereotyp „męskiej” kobiety, „cyborga” funkcjonuje jako straszak na zbyt ambitne i pewne swego kobiety. Zdaniem amerykańskiej feministki, Susan Faludi, ten i kilka innych stereotypów oraz mitów (np. „tykający zegar”, „kurczący się rynek kandydatów na męża”, „wszystkiemu winne są feministki”) to elementy polityki *backlashu*, a więc konserwatywnego uderzenia w zdobycze feminizmu w zakresie praw kobiet. S. Faludi, *Backlash. The Undeclared War Against American Women*, New York 1991.

<sup>52</sup> M. Janion, *Za waszą wolność i naszą*, „Gazeta Wyborcza” 3–4 lipca 1999. Wyniki badań Siemieńskiej pokazują, że Janion nie jest w swej opinii odosobniona: aż 56 procent profesorek i 47 procent młodszych stopniem naukowczyń wyraża przekonanie, że „kobiety muszą osiągnąć więcej niż mężczyźni, by zyskać uznanie” w danej dziedzinie nauki. R. Siemieńska, *The Puzzle of Gender Research Productivity...*, op. cit., s. 264.

pracy, pragnieniem pogodzenia życia rodzinnego i kariery itd.<sup>33</sup> Superwoman jest dzielna i twarda, nie skarży się, za wszelką cenę usiłuje wywiązać się ze wszystkich obowiązków<sup>34</sup>. W Polsce, gdzie wzorzec ten ma długą tradycję, nie budzi takich kontrowersji jak na Zachodzie, gdzie jego pojawienie się to kwestia ostatniego półwiecza<sup>35</sup>. Polki nie postrzegają swoich wyborów jako poświęcenia, nie definiują spoczywających na nich obciążeń w kategoriach nierówności płciowych, nie czują zatem potrzeby jednoczenia się w walce przeciwko nierównemu traktowaniu. Dotyczy to także naukowiec, które stały się swoistymi zakładniczkami etosu twardzielki. Uwewnętrzniając przekonanie, że w nauce nie ma miejsca dla słabych, kobiety zmagają się z występującymi tu nierównościami w pojedynkę<sup>36</sup>. Ich osamotnienie wzmacnia dodatkowo panujące w środowisku przekonanie, że nauka powinna być wolna od politycznego zaangażowania uprawiających ją osób<sup>37</sup>.

### **Gender studies – bezpieczna przystań?**

W ostatnich latach pojawiła się w ośrodkach akademickich przestrzeń, w której miejsce dla siebie odnalazło wiele badaczek i badaczy odrzucających perspektywę fallocentryczną pojmowaną jako obiektywna i bezdyskusyjna. Mowa o studiach *gender*, których pierwsze „centrum” powstało w 1996 roku w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego<sup>38</sup>. Dziś „ośrodki” *gender studies* istnieją w murach wielu publicznych i niepublicznych szkół wyższych w Polsce, a także w obrębie instytucji naukowych takich jak Polska Akademia Nauk. Ich działalność badawcza i dydaktyczna koncentruje się na analizie kulturowej i społecznej tożsamości płci i wraz z *queer studies*, a więc „badaniami nad odmiennością seksualną i procedurami wymuszania normy heteroseksualnej”, stanowi – jak zauważa Jacek Kochanowski – przełomowy „projekt etyczny i polityczny”: „Etyczny, ponieważ obnaża niesprawiedliwość istniejących stosunków społecznych, polityczny – ponieważ projektuje strategię zmiany tego stanu rzeczy”<sup>39</sup>.

Innowacyjność *gender studies* polega między innymi na tym, że zarówno na poziomie przyjętej metodologii, jak i w sposobie przekazywania wiedzy oraz organizacji relacji

<sup>33</sup> A. Majcher, op. cit., s. 312.

<sup>34</sup> Zob. na przykład M. Hansen-Shaevitz, *The Superwoman Syndrome*, New York 1984.

<sup>35</sup> Zob. na przykład S. Vázquez-Cupeiro, M. Leontowitsch, „Hard, Brave and Charming” – Exploring the Conditions of Success in British Universities [w:] *Gendered Career Trajectories...*, op. cit., s. 97–128.

<sup>36</sup> Izabela Kowalczyk zwraca uwagę, że w nauce brakuje miejsca na wzajemne wsparcie: „Kobiety, które rywalizują o pozycję w »męskim« świecie, nie traktują innych kobiet jako partnerek”. Brakuje „etosu kobiecej przyjaźni”, a także „opiekunek-menterek, które »służą radą, pomagają odnaleźć się w strukturach akademickich, udzielając informacji znanych tylko insiderom – spełniają rolę opiekuńczego anioła”. I. Kowalczyk, *Bezdomne w nauce – o trudnościach związanych z praktykowaniem badań z zakresu gender studies i queer theory*, „Katedra” 2001, nr 3, s. 51–52.

<sup>37</sup> Zob. np. opowieść Ingi Iwasiów o jej samotnej walce przeciwko profesorowi H. oskarżonemu o molestowanie seksualne studentek. W czasach, kiedy nie funkcjonował ani sam termin, ani nie było specjalnego urzędu do walki z tym zjawiskiem, batalię młodej badaczki przeciwko szanowanemu profesorowi postrzegano jako feministyczną hucpę. Zob. I. Iwasiów, *Kobiety na uniwersytecie – ciąg dalszy*, „Pełnym Głosem” 1997, nr 5, s. 13–22.

<sup>38</sup> Zob. M. Fuszara, *Edukacja kobiet i mężczyzn*, op. cit., s. 58–60.

<sup>39</sup> J. Kochanowski, *Wiedza, uniwersytet i radykalna demokracja*, „uniGENDER” 2006, nr 1 (2), <http://www.unigender.org/?page=biezacy&issue=01&article=03> [dostęp: 15.09.2010].

między student(k)ami a wykładowcami/ wykładowczyniami i samymi wykładowcami/ wykładowczyniami za naczelną zasadę uznaje się: antyautorytaryzm (przejawiający się na przykład w niezgodzie na hierarchiczność relacji, depersonalizację i wiele innych form przemocy obecnych na uniwersytecie), otwartość (widoczną chociażby w niewypracowaniu dotychczas kanonu genderowych lektur, interpretacji czy inspiracji) oraz przyzwolenie na społeczno-polityczne zaangażowanie dyscypliny i rozwijających ją badaczy/ badaczek. Istotą *gender studies* jest bowiem nie tylko badanie społeczno-kulturowej tożsamości płci i jej kulturowych reprezentacji, lecz także (a może przede wszystkim) analiza *gender* jako praktyki dyskursywnej, będącej wytworem relacji władzy oraz różnicy płci jako matrycy reprodukcji stosunków dominacji<sup>40</sup>. Analiza ta pozwala lepiej zrozumieć mechanizmy dyskursu władzy po to, by odszukać wpisane weń punkty oporu, zapowiedź opozycyjnej strategii: alternatywne projekty identyfikacyjne, inne niż istniejąca koncepcja organizacji rzeczywistości społecznej, w tym także na uniwersytecie<sup>41</sup>.

Rewolucyjny projekt *gender studies* napotyka jednak w Polsce na szereg przeszkód instytucjonalnych, finansowych, ale też mentalnych. Brak dyscypliny *gender studies* w rejestrze nauk sprawia, że niemożliwe jest tworzenie niezależnych wydziałów, instytutów, a nawet katedr genderowych, co oznacza, że przekazywanie wiedzy w tym zakresie odbywa się wyłącznie na studiach podyplomowych, kursach i szkoleniach. Ponieważ *gender studies* to projekt interdyscyplinarny, zajęcia prowadzone są przez badaczki i badaczy „wypożyczanych” z różnych jednostek naukowo-dydaktycznych. Taki stan rzeczy utrudnia konsolidację środowiska: budowanie zespołów naukowych, realizowanie projektów badawczych – zwykłą wymianę myśli, nie mówiąc o tworzeniu sieci współpracy mających na celu podejmowanie różnych inicjatyw społeczno-politycznych<sup>42</sup>.

Dodatkowo niedowład instytucjonalny przekłada się na trudności związane z finansowaniem z budżetu państwa programów nauczania i badań w dziedzinie *gender studies* (a *de facto* na ich ciągłe niedofinansowanie). Stąd powodzenie realizacji kontrowersyjnych z uwagi na przedmiot badań, jak też niezakotwiczonych instytucjonalnie inicjatyw genderowych zależy wyłącznie od (wysokiego!) czesnego płaconego przez słuchaczy/ słuchaczki i/ lub od funduszy unijnych. Odpłatność czyni z *gender studies*, promujących nie tylko wiedzę na temat funkcjonowania mechanizmów wykluczenia i walki z dyskryminacją, lecz także model etyczny zasadzający się na szacunku dla odmienności i respektowaniu praw mniejszości, luksusowe dobro, na które mogą sobie pozwolić nieliczni<sup>43</sup>.

W obecnym kształcie *gender studies* – forpocząta zmian świadomości Polaków i Polek w zakresie postrzegania płci i relacji między płciami w społeczeństwie – funkcjonują w polskiej nauce na zasadzie getta: przestrzeni odizolowanej od reszty świata

---

<sup>40</sup> Zob. M. Barrett, *Words and Things: Materialism and Method in Contemporary Feminist Analysis* [w:] *Destabilizing Theory: Contemporary Feminist Debates*, pod red. M. Barrett, A. Phillips, Stanford (California) 1992, s. 201–219.

<sup>41</sup> Zob. M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, tłum. T. Komendant, Warszawa 1998.

<sup>42</sup> Zob. B. Chołuj, *Dlaczego gender studies?*, „Katedra” 2001, nr 3, s. 2–4.

<sup>43</sup> Zob. G. Griffin, *Kooptacja czy transformacja? Women’s i gender studies na świecie*, tłum. A. Grzybek, „Katedra” 2001, nr 3, s. 9–28.

akademickiego. To przestrzeń bezpieczna (enklawa równości, swobody i wsparcia), chociaż bardziej w wymiarze emocjonalnym i intelektualnym niż instytucjonalnym, a jej opuszczanie bywa bolesne zarówno dla studentek/ studentów, jak i badaczek/ badaczy. Stąd w trakcie pierwszego Akademickiego Kongresu Feministycznego, który odbył się w 2009 roku w Słubicach, wielokrotnie zwracano uwagę, że konieczne jest budowanie sieci wsparcia i współpracy w obrębie macierzystych jednostek naukowo-dydaktycznych, organizowanie się i lobbowanie nie tylko na rzecz zmian w zakresie funkcjonowania *gender studies*, lecz także reformy całej Akademii w duchu etycznych i politycznych założeń przyświecających powstaniu studiów genderowych.

Fundamentalne wydaje się zatem postrzeganie *gender studies* nie tyle jako projektu docelowego – własnej działki, bezpiecznie oddzielonej od reszty pola – ile raczej inicjalnego: kuźni, w której wykuwane są idee oraz charaktery ludzi odpowiedzialnych za wcielenie ich w życie. Dla wielu kobiet udział w *gender studies* staje się „doświadczeniem granicznym”: to moment feministycznego „przebudzenia”, po którym nic już nie jest takie samo.

### **Summary**

#### **The Time of Superwomen. Young Women in Science**

The article examines the situation of young women in science (mainly in the humanities). On the basis of relevant statistics, it demonstrates that the career tracks for women are often slower in comparison with men. This is due to the patterns of socialization and communication, which have been formed under the influence of traditional ideas about gender roles, as well as to the absence of systemic solutions that would help women to reconcile their personal and professional responsibilities. The article draws a picture of the university as a space where the patriarchal relations of power are reproduced, yielding the image of the woman scientist as the contemporary “Siłaczka” (strong woman) bending under the weight of choice: the family or the career. The difficult situation of women scientists may change only through the academic reform in accordance with the ethical and political principles of gender studies.